

SŁONECZKO

Rok III

Warszawa, 22.IV. 1962

Nr 16

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

MĘKI PIEKŁA

1. Kara odrzucenia od Boga.

Będzie to męka największa i najcięższa. Aby ją zrozumieć trzeba by wiedzieć, kto to jest Pan Bóg. Nasz poeta, Jan Kochanowski, pisze:

*Szlachetne zdrowie, któz się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.*

Człowiek zdrowy nie odczuwa, jak wielki to dar Boży. Dopiero, gdy zachoruje ciężko, gdy leży jak Łazarz i poruszyć się nie może, albo gdy zostanie kaleką, wtedy dopiero wie, co stracił. Podobnie będzie i z utratą Pana Boga.

Dopiero potępieni, odrzuceni na wieki od chwały nieba, poznają jak wielką ponieśli stratę. Pan Jezus wyraźnie mówi o tej karze: „Idźcie precz ode mnie, przeklęci” (25. 41). Św. Paweł także o tej karze wspomina: „Poniosą też karę... odrzucenia od oblicza Pana” (2 Tess 1. 9). Za co? Za to, że stale odrzucali od siebie Pana Boga, że deptali Jego przykazania, doczekają się chwili, że i Pan Bóg odrzuci ich od siebie na wieki.

2. Wyrzuty sumienia.

Dla potępionych najgorsze i najcięższe do zniesienia będą wyrzuty sumienia. Przykładem tych wyrzutów sumienia jest opis w Księdze Mądrości, jak to Ezaw sprzedał swoje pierwotstwo, czyli prawo najstarszego syna do majątku po ojcu.

Gdy Ezaw spostrzegł swój straszny błąd wybuchnął głośnym płaczem i żalem. A przecież sam to pierworodztwo sprzedał swojemu młodszemu bratu Jakubowi za marną miskę soczewicy (rodzaj fasoli). Jakżeż dopiero będzie rozpacz potępionych, że tak łatwo mogli się zbawić, że zbawiło się tylu innych, a oni z własnej głupoty i pychy teraz muszą cierpieć wieczne męki. Już tu na ziemi bywa nieraz, że utrata ukochanej osoby, stanowiska albo majątku, doprowadza ludzi do szalenstwa, odbiera im rozum, tak wielki wywołując wstrząs.

A coż dopiero będzie za ogromny wstrząs, gdy potępiony sam z własnej woli stoczy się w otchłan miejsca wiecznej karv.

Ks. E. K.

PISANKI

Jednym z tradycyjnych elementów Świąt Wielkanocnych są pisanki — zabytek prastarego, religijnego kultu ofiary. Dzięki tajemniczej sile życia ukrytej w jajku, powodującej wyklucie się z niego małego pisklęcia, pisanka była symbolem odrodzenia, budzenia się natury, oswobodzenia się duszy, a przede wszystkim zmartwychwstania ciała w nowej, odrodzonej postaci.

Pisankami obdarzano się w czasie uroczystości świąt wiosennych. Ofiarowanie pisanki krewnemu, przyjacielowi lub bliźniemu oznaczało życzenie mu wiecznego życia w wiecznie odradzającej się krasie młodości.

Skąpana w promieniach słońca wiosna, przyszte bazie na wierzbach, ozłocona smugami kaczeńców łąka, wielkanocne dzwony i pisanki — oto zasadnicze elementy uroczystego, podniosłego i nadzwyczaj miłego nastroju radosnych Świąt Wielkanocnych.

Pisanka-kraszanka, to ogromny bezmiar poezji i wielkiego arcyzmu duszy ludu. Znalazły w niej odzwierciedlenie tradycje tysięcy lat: religijne, obyczajowe i miłosne. Z pokolenia na pokolenie przechodziły i rozwijały się ornamenty i motywy pisanek. Pisanka przeszła długą drogę rozwoju — od swego pierwowzoru: nakrapianych jaj ptaka błotnego, do wspaniałego i urzekającego swym pięknem ornamentu. Barwna kolorystyka i niemniej barwna stylizacja oraz ornamenty pisankowe, to bogaty rozdział zdobniczej sztuki ludowej.

Bardzo znaczną rolę spełniały pisanki w obyczajach ludowych. Ofiarowana przez chłopca dziewczynie, uważana była za gorące wyznanie miłości. Dziewczeta ofiarowywały je upodobanym przez siebie tancerzom, wykupywały się nimi od smigusa itp.

Organizowane były zabawy pisankami, tzw. „bitki”, polegające na tym, że dwaj rywale uderzali cieńszymi końcami pisanek o siebie. Komu pisanka przy tym pękła, ten przegrywał i tracił ją. Inna zabawa polegała na puszczaniu pisanek z małego pagórka tak, aby się ze sobą zetknęły; zwycięzcą zostawał ten, którego pisanka więcej razy zderzyła się z innymi.

(Dokonczenie na str. 8)



Ziemię ogarniały coraz gęstsze ciemności, które wszystkich zaczęły napełniać przerażeniem. Ludzie zaskoczeni nagłą ciemnością, poczęli jęczeć, bić się w piersi, prosząc Boga o przebaczenie win.

Lewici na rozkaz Kajfasza wpuszczali cisnący się lud na dziedziniec. Arcykapłan, aby złagodzić wrażenie wstrząsającego zjawiska, które wszystkich zaskoczyło, polecił przystąpić do zwykłych obrządków – modlitw, poświęcania ofiar, śpiewu psalmów.

Pod portykami umilkli nawet młodzi doktorzy i kapłani, prowadzący dysputy publiczne. Młody doktor, Jan ben Zacharai, nie umiał ukryć swego wzruszenia i siedział blady, ze łzami w oczach. Wzruszenie i przerażenie doktora udzieliło się tłumom, które jeszcze bardziej ogarnęła panika.

Na dziedziniec świątyni wszedł mistrz Gamaliel. Tłum rozstąpił się i pokornie pochyliły się głowy przed nim, jak chyłą się dojrzale kłosy pod tchnieniem wiatru.

Dawniej wszyscy, znajomi i nieznajomi pozdrawiali go jako dumę i chwałę Jerozolimy. Dziś, wśród tych okropnych ciemności, pozdrawiano go ze drżeniem.

Gamaliel nie zatrzymał się wśród oznak szacunku, jak to czynił zwykle. Siedział wolno, lecz pewnie, zatopiony w swych myślach, jakby w innym przebywał świecie.

Ciemności, trzęsienie ziemi, dodawały mu jeszcze większej powagi.

Kapłani i faryzeusze szybko otoczyli Gamaliela, lecz nikt nie śmiał pierwszy zadać mu pytania. On milczał. Niektórzy z dala stojący patrząc na niego zaczęli dyskutować.

Dyskusja szybko przybrała ostry ton. Toteż wkrótce doszło do sprzeczki między faryzeuszami i saduceuszami.

Gamaliel stojąc spoglądał na ołtarz całopalenia i słuchał w milczeniu psalmu śpiewanego przez kapłanów:

„Bóg pomsty. Pan, Bóg pomsty otwarcie poczynał. Podnieś się, który sądzisz ziemię, oddaj zapłatę pysznym. Dokądże grzesznicy. Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić?”

Z dołu dochodziły krzyki tłumu, którego lewici nie mogli uspokoić i nakłonić do uważnego śledzenia świętych obrządków przy ołtarzu.

Nad wszystkimi górował jakiś potężny głos męski, który wołał:

– Judasz, który go wydał, uciekł!

– Gdzie? Dokąd? – pytano.

– Widziałem go na progu świątyni, jak rzucał pieniądze.

– Czy widzicie centuriona?

– Gdzie?

– Tam, w przedsionku, przed drzwiami Hildak.

– Doprawdy, ten człowiek był synem Bożym!

– Kapłani go zamordowali!

– Nie wołaj tak! Strzeż się kapłanów!

– Kapłanów? Oni są w trwodze, Bóg jest z nim, a ich opuścił!

▪ Przy ołtarzu śpiewano:

– „Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy, i płaczmy przed Panem, który nas stworzył! Albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska jego i owcami ręki jego...!”

Na dziedzińcu wzniósł się potężny okrzyk ludu:

– Przelana została krew sprawiedliwego!

Twarz Kajfasza ściągnęła się gniewem. Wyszedł naprzeciw lewitów i straży.

– Uciszczone tycie przeklętych! – zawołał.

– Dlaczego? – spytał spokojnie Gamaliel.

Spokojne spojrzenie Gamaliela skrzyżowało się z unikającym ludzi spojrzeniem Kajfasza.

Młody kapłan Józef ben Abdjasz, drżąc na całym ciele, podszedł do Gamaliela i powiedział cichym głosem:

– Zaiste on był sprawiedliwym.

Gamaliel milcząc skinął głową, swoją dłoń położył na bladym czole kapłana.

Abdjasz chciał mistrzowi zadać nowe pytanie, ale ten zdjął dłoń z czoła kapłana i spoglądając na ołtarz całopalenia, cicho mówił sam do siebie:

– Kimże był ów człowiek, którego szybko oskarżyliśmy i zamordowaliśmy?... Panie, czy nie dajesz swego znaku przez ciebie i światła?... Człowiek nie jest w stanie pojąć twych planów. Ileż to razy ty niszczysz swe dzieło, a nikt zrozumieć nie może, dlaczego to czynisz... Pogrzebałeś na górze Mojżesza, nie wpuszczając go do ziemi obiecanej.

– Po wielu trudach na wozie ognistym uniosłeś Eliasza. Jonasz długo wzywał Cię daremnie, abyś go obronił od rozpaczliwej chwały okryłeś go w Niniwie... I ten wzywał Cię daremnie. Wołał z boleścią: „Eloi, Eloi, lamuna sabaktham”, a Ty milczałeś... Nie wysłuchałeś go... Lecz to trzęsienie ziemi, te ciemności, ta święta groza...

– I śmierć łotrów! – dodał szydlerzo Kajfasz.

– Śmierć nie jest końcem ostatecznym – odrzekł Gamaliel.

– Nie mamy się czego obawiać – rzekł Kajfasz – bo razem z Piłatem przedsiębrałem wszystkie środki ostrożności. Skażancom połamano ręce i nogi, by przyspieszyć koniec. Ich śmierć nie zamąci pierwszych godzin Sabbatu. Porozumiałem się również co do pogrzebu Jezusa. Jeżeli, jak to jest do przewidzenia, przyjaciele jego żądać będą wydania ciała, wówczas zapieczętuje się grób i straż przy nim stanie.

– Czy wówczas nie będziesz się już bał? – spytał Gamaliel.

– Ja? – rzekł arcykapłan, starając się ukryć wewnętrzną trwożę.



Gamaliel spojrzal w błędne oczy Kajfasza i odwróciwszy się bez słowa, wyszedł ze świątyni. Nikt nie śmiał iść za nim.

A on szedł długo samotnie, w myślach pogrążony. Idąc spojrzal na wzgórze, na którym stały trzy krzyże. Niezmierne wzruszenie ogarnęło go na ten widok.

Gdzieś na skraju miasta, pod murem, natknął się na płaczącego człowieka.

Gamaliel w każdej innej chwili minąłby go obojętnie, gdyż sam nauczał, że cierpienie jest następstwem winy. Ale teraz podszedł do płaczącego i spytał:

– Czego płaczesz?

Zapytany zwrócił ku mistrzowi swoje oblicze i ze łzami w oczach, wskazując Golgotę, wyjąkał:

– Zaparłem się Go!

Gamaliel cofnął się instynktownie, lecz tym razem nie był to ruch pogardliwy.

Popatrzył na płaczącego i cichym głosem szepnął:

– Tak, to była świetlana dusza. Pociesz się, bo On cię widzi. On ci przebaczy.

– Ach! Cóż z tego, że mi przebaczy, ale ja sobie nie przebaczę! – zawołał Cefas.

Mistrz odwrócił się i poszedł dalej.

*

Zbliżała się godzina przeznaczona na składanie ofiary. W świątyni zapalono wszystkie światła. Według przepisane go obrządku trzy ognie migotały na ołtarzu całopalenia. Lecz jak dźwięk bez echa, tak ognie i lampy wśród nastalych ciemności nie dawały światła. Płomienie pochyliły się, jak duże plamy na żalobnym całunie.

Kapłani dyżurujący tego tygodnia, zbliżyli się do ołtarza, ubrani w lniane szaty. Rzucono losy. Los bowiem wyznaczał kapłana do złożenia ofiary z kadzidła. Kapłani z trwogą oczekiwali na ogłoszenie losu.

Do złożenia ofiary powołany został młody kapłan Józef ben Abdjasz, syn Azesa. Gdy wśród ciemności wymówiono jego imię, zadrżał na całym ciele.

Czemu padł właśnie los na niego w tym dniu strasznym, w dniu, w którym zasiadając pierwszy raz w radzie, wydał wyrok śmierci? Począł go dręczyć nieokreślony niepokój.

Kapłani otoczyli ołtarz.

LIS i SLIMAK

Pewnego poranku wyszedł lis ze swojej nory i pomyślał:

„Dziś, przy niedzieli, muszę postarać się o smaczny obiad”.

Postanowił upolować dziką kaczkę. Powędrował więc nad jezioro, na którym pływało dużo kaczek. Na ich widok lisowi zaczęła cieknąć z pyska ślina. Toteż zbliżył się do brzegu i zaczął się w trzcinnie. Akurat jedna kaczka podłynała do trzciny, aby dostać się do swojego gniazda. Lis wskoczył do wody i chciał ją złapać, lecz kaczka pofrunęła do góry. Chciwy lis musiał obyć się smakiem. Powtarzało to się przez cały dzień. W końcu sprzykrzyło się lisowi to bezcelowe polowanie i zrezygnował ze smacznych kaczek. Udał się na łąkę i spacerował po niej, aż spotkał ślimaka, którym postanowił się pokrzepić. Rzekł do niego:

– Dzień dobry, mały włóczęgo, dokąd się wybierasz?

– Chcę obejść to jezioro, zanim zajdzie słońce – odpart ślimak.

Lis zaczął się śmiać:

– Ja bym je obleciał, ale ty – nawet przez trzy dni nie zdołasz zrobić tego.

– Zrobmy wyścigi, a przekonasz się – zaproponował ślimak.

– Zgoda – rzekł lis. – Ale jak będę pierwszy, to zjem ciebie.

Ślimak, który przyjął ten warunek, co niezmiernie ucieszyło lisa – powiedział:

– Jak odliczę: raz, dwa, trzy – ruszamy, lecz na razie stój tutaj, a ja najpierw pójdę do tyłu, a zobaczysz, że na pewno wygram ten zakład.

Chciwy a głodny lis nie miał nic przeciwko temu, przestępował tylko z nogi na nogę i niecierpliwie czekał na znak ślimaka.

Ślimak zaś cofnął się do tyłu i przyczepił się do ogona lisa, i po chwili wola:

– Już! raz, dwa, trzy!

Lis biegnie, biegnie, aż dobiegł do połowy drogi i obejrzał się za ślimakiem. Gdy nie zobaczył go, zatrzymał się, i wola:


– Ślimaku, gdzie jesteś?

– Tutaj – odezwał się ślimak.

Gdy lis usłyszał głos ślimaka, zaczął znów biec co tchu w piersiach. Słońce już zachodziło, kiedy przybiegł do tego miejsca, z którego wyruszył. Ogląda się – ślimaka nie ma. Z radości machnął ogonem do przodu, a ślimak odczepił się i mówi:

– Dopiero przyszedłeś? Ja tu stoję już półtorej godziny i czekam na ciebie.

Lis się zawstydyził i musiał wrócić głodny do swojej nory.



W wierzeniach ludowych przypisywano pisankom również znaczenie magiczne. Wierzano, że przechowywanie ich w mieszkaniu przez cały rok przynosi szczęście. Skorupki z pottłuczonej pisanki, rozsypane wśród zwierząt domowych, miały zabezpieczyć ją przed liszkami. Wierzono również, że przez okadzanie skorupkami można wyleczyć chore bydło.

W starożytnych grobach znaleziono wiele czerwonych pisanek lub ich imitacji w kształcie okrągłych, kolorowych kamieni. Pisanka złożona w trumnie, miała chronić zmarłego od złych duchów i zapewnić mu w przyszłości odrodzenie w chwale młodoci.

Nasi pradziadowie, Słowianie, malowali pisanki zielono na cześć boga Lubicza. Ludy klasyczne natomiast malowały na kolor czerwony, ponieważ pisanka była symbolem krwi, krążącej w ludzkich żyłach i sprawiającej, że człowiek żyje. Z upływem stuleci kultury wszystkich ludów nawzajem się pomieszały — pozostało jednak żywe zrozumienie dla „daru”, jakim jest ofiarowanie komuś pisanki lub złożenie jej do trumny zmarłego.

Pisanka jest wyrazem nieustannie odradzającego się życia. Jest zwycięskim symbolem wiosny, odrodzenia i rozwoju w chwale i blasku słońca.

MARK EK FEJUR

ZOFIA GRUSZECKA

PERELKA (dokończenie)

— Chodź Perelko słiczna
Byśmy razem żyły,
Dla Polski kochanej
Oddamy swe siły!

Będziesz już własnością
Wszystkich biednych dzieci!
Jak cudny klejnocik
Uśmiechy rozniecisz! —

Ku małej sierotce
Los odwrócił głowę
I cddał promieni
Swych jasných połowę.

Perelka z Haneczką,
Razem już złączone,
Dni losu uśmiechem
Mają rozjasnione.

Jeśli chcecie wiedzieć,
Co z Perelką było
I jak się jej dalsze
Życie ułożyło —

To opowiem o niej
Nową wam bajeczkę
I napiszę drugą
„O Hani“ książeczkę.

Koniec